
-Świnio!

- Wiesz, że jesteś cholernie seksownym omamem, dlaczego mam nie dawać tego jasno do zrozumienia?
- Bo nikt by się tak nie zachował, że w obliczu zagrożenia więzieniem spogląda na kobiece krocze szukając pocieszenia.
- Wybacz, ale nigdy nie znalazłem i pewnie wielu facetów by się ze mną zgodziło, lepszego pocieszenia niż to zamieszkałe w damskim, jak to nazwałaś, krocze.
- To miał być komplement świniaku?
- Prawda i może ciut szowinizmu. Powinnaś być trochę szowinistką tak nawiasem mówiąc.
- Kobieta szowinistką?
- No, ale podobno mamy wspólny mózg.
- Najwidoczniej wywodzę się z tej homoseksualnej części, która słyszała kiedyś o miłości i świecach.
- Szczerze współczuję...

Zastanawiam się, czy ta urojona piękność kiedyś zniknie i czy sam fakt jej pojawienia się przyniesie mi coś dobrego.

- Ze wszystkiego musisz czerpać korzyści? - pyta mnie gdy nasze oczy się spotykają. Zapomniałem, że umie czytać mi w myślach.
- Mamy pół godziny - odzywa się mój współpracownik - jestem samochodem, więc spokojnie zdążymy.
- Ok, daj się tylko ubrać.

Zdziwiła mnie biała sportowa Mazda, do której zaprosił mnie Janek. Mi starczało ledwie na opłaty, jedzenie i sporadyczne wyjścia do teatru, z których pragnę czerpać inspirację do pisania. Niestety żadna sztuka nie zdołała mnie jeszcze natchnąć. Jakoś rynsztok, bieda i brud zawsze były mi bliższe, co nie zmienia faktu, że chciałbym móc czerpać z teatru.

Śmierć usadowiła się na tylnym siedzeniu. Wiem o tym, gdyż nasze spojrzenia spotkały się w lusterku górnym. Czuję się jakoś pewniej, gdy jest ze mną. Zupełnie nie wiem czemu.

Siedziba Asmabel mieści się na ulicy Ciołka 16. To dość okazały budynek z przewagą koloru pomarańczowego wykonany w nowoczesnym stylu. Zajeżdżamy tam kilka minut przez 17. W życiu nie widziałem tylu pracowników na raz. Tłoczą się wszędzie. Przed głównym wejściem, przy ogrodzeniu. Wszyscy palą papierosy i rozmawiają. Ledwo mogę się przecisnąć przez ten tłum mężczyzn o chropowatych dłoniach i twarzach. W powietrzu można wyczuć napięcie, choć na pierwszy rzut oka wszyscy są raczej spokojni i wyluzowani.

Wchodzę do budynku. Zaraz od wejścia ciągnie się długi korytarz pomalowany na jasnozielono, a na nim morze głów płynące do stołówki - umówionego miejsca zebrania.

Miejsc siedzących już nie ma, ale po lewej dostrzegam kawałek wolnej ściany. Ku mojemu zdziwieniu Śmierć już tam stoi i gestem ręki zachęca bym do niej podszedł. Na stołówce jest gwar i duszno. Ściany pomalowane na intensywny pomarańcz wołają o pomstę do Bóstwa Wystroju Wnętrz i pomniejszają optycznie ten śmieciarski ul.

Dyrektor wchodzi do pomieszczenia o 17:05 i gestykulując prosi o ciszę. Gwar i zaduch nie przypadły mi do gustu, ale grobowa cisza, która nastała w krótkiej chwili jest dużo gorsza.

Wydaje mi się, że zaraz zostanę wyczytany z imienia i nazwiska i poproszony o wystąpienie z tłumu.

Jeśli byłaby to książka Agathy Christie z pewnością tak by się stało.

- Domyślacie się pewnie czemu zwołałem to spotkanie - zaczyna dyrektor lekko nosowym głosem. Wygląda jak wieprz ubrany w zbyt mały garnitur. Jak orwellowski Napoleon wymachujący władczą racią.

- Wczoraj po południu stróż wysypiska dostrzegł podczas obchodu stado mew...

Pomruk na sali układa się w zdanie: "Ta, podczas obchodu."

-... siedzących w ciasnym skupisku. Okazało się, że rozszarpywały ludzkie zwłoki.

Kolejny pomruk, tym razem biegający wokół: "O Boże!", "O rany!" i "O kurwa!"

- Może ktoś podrzucił w nocy - woła ktoś z tłumu.

Śmierć uśmiecha się, widzę ją katem oka. Wie to co ja - że ciało zostało zgniecione przez śmieciarkę.

- Nie, obawiam się, że to mało prawdopodobne. W nocy, prócz stróża, po śmietniku biegają psy...

- Po cholerę im psy? Żeby pilnować śmieci, czy z racji ogólnopolskiej akcji pt. "Dokarmiajmy psy Uranem" - szepcze nieznanym mi śmieciarz stojący niedaleko.

- ... a poza tym ciało jest sprasowane. I to, śmiem przypuszczać, przez jedną z naszych śmieciarek. Ponadto, tuż przed bramą wjazdową jeden z was zauważył ślady czerwonej substancji. Śmieciarka najwyraźniej przeciekała, a w momencie, gdy któryś z panów - tu patrzy beznamiętnie po tłumie - wyszedł by podpisać zeszyt, trochę jej uleciało. Nie twierdze, że wśród nas jest morderca. Gdyby tak było postąpiłbym nieco inaczej. Sądzę, że ciało leżało w jednym z pojemników i ktoś nieuważny wpakował je do śmieciarki wraz ze śmieciami. Dodatkowo sądzą, że mógł zdać sobie z tego sprawę po jakimś czasie. Zauważyć ślady krwi, dostrzec, za przeproszeniem, bryłę mięsa wypadającą ciężko wśród zwiewnych śmieci.

- Jaki z niego poeta, nie? - zauważa Śmierć i zaczyna chichotać.

- Rozumiem też, że któryś z panów mógł być przestraszony tym, co zobaczył.

Zapytam więc wprost: Czy któremuś z panów się to przytrafiło?

Przydługie milczenie.

- Mogliście nawet nie wiedzieć, że to ludzkie zwłoki. Mogło się wam wydawać, że to popsute mięso, może jakieś martwe zwierzę. Nie mniej jednak chciałbym abyście podzielili się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Niestety nasz stróż nie zaobserwował żadnej przeciekającej śmieciarki, ani w o ogóle niczego dziwnego, nie mamy więc żadnego punktu zaczepienia - mówię to otwarcie. Nie jestem z policji i nie będę was podpuszczał, że wiem kto to zrobił i jeśli się nie przyzna to wyciągnę konsekwencje...

- A jeśli żaden z nas niczego nie zauważył? - pyta jeden ze śmieciarzy.

- Tak czy tak zawiadomiliśmy już Policję. To oni kazali zorganizować to spotkanie, pewnie myśląc, że uda się załatwić sprawę bezboleśnie, ale nie wiem, co zamierzają robić dalej. Skoro jednak nikt się nie przyznał będą musieli radzić sobie sami. To chyba tyle, co chciałem powiedzieć.

- W której części wysypiska znaleziono ciało? - pyta młody blondyn o dość miłej twarzy.

- Dla uproszczenia nazwijmy to lewym górnym rogiem od wejścia.

- Zwykle rzuca się jak najbliżej - mówi inny przedstawiciel tłumu i zarazem czołowy przykład twarzy uniwersalnej.

Robi mi się słabo, czuję jak pętla na szyi się zaciera.

- Czy wydaje się to panu podejrzanym? - dyrektor wyraźnie się ożywia.

- Może nie podejrzanym, bo przecież ktoś jednak wyrzuca tam śmieci, ale na pewno rzadsze niż wyrzucanie tuż przy stróżówce.

- No dobrze, proszę o podniesienie ręki tych z państwa, którzy wyładowywali się wczoraj w lewym górnym rogu.

Kolejny pomruk, tym razem nie określony werbalnie.

Patrzę znacząco na Janka- nawet nie drgnie, ja zresztą też.

Śmierć, ubawiona najwyraźniej tą namiastką śledztwa, podnosi rękę i krzyczy: "Ja, to ja tam wyrzucałam, to byłam ja. Zamknijcie mnie w więzieniu."

Przyznam szczerze, że faktycznie - do tych rejonów mojego mózgu nie mam dostępu. Nie wiem, co musiałoby się stać, by było mi do śmiechu.

- Nie zrobiłabym tak!

- Wiem, że nie, ale wydało mi się to na miejscu. Troszkę cię demonizuję. Wybacz.

Mimo spekulacji, wcale nie mało rąk leci do góry.

Jest ich ze trzydzieści parę.

- Zauważyli panowie coś dziwnego przy rozładunku? - pyta dyrektor.

Wszyscy zgodnie kręcą głowami.

- No dobrze, nie pomożemy więc policji. Możecie wracać do domów. Cały grafik pozostaje nie zmieniony. Przepraszam uprzejmie panów, którzy pracują dziś wieczorem.

Tłum zaczyna się po woli wylewać ze stołówki. Dyrektor siada na stoliku, którego blat ugina się po jego ciężarem. Patrzy bystrym wzrokiem na wychodzących pracowników. O czym może myśleć? W każdym widzi potencjalnego mordercę? A może mówił prawdę i nie podejrzewa, by któryś z pracowników mógł zrobić coś takiego świadomie.

Wychodzę jako jeden z ostatnich. Dyrektor wyciąga telefon i wykręca jakiś numer. Prawdopodobnie dzwoni na policję by powiedzieć, że ich genialny plan się nie powiódł. Kiedy przykładą telefon do ucha mnie już tam nie ma - idę nasłonecznionym korytarzem w stronę wyjścia.

Janek odwozi nas do domu.

Śmierć znów siedzi na tylnym siedzeniu i łopocze rzęsami lekko rozbawiona naszym milczeniem.

Po chwili Janek mówi: "Mamy przejebane" i w tym oto nastroju wracamy do swych domów. Zamykam za sobą drzwi i lekko się rozluźniam. Na dziś to koniec stresu, a na jutrzejszy i tak nic nie poradzę.

- Jesteś głodna? - pytam patrząc tępo w jej ciemnozielone oczy.

- Nie muszę pić ani jeść głuptasie.

- Jestem głupi...

- Jesteś zestresowany.

Podchodzi do mnie bezszelestnie i całuje mnie w usta.

- Po co to napisałeś?

- Co?

- No to o całowaniu?

- Tak jakoś.

- A nie po to, żebym dała ci buziaka?

- Też.

- Oooo, na pewno. Nic nie dostaniesz manipulancie.

- Bez muzy może być ciężko. Ludzie i tak nie czytają.

- To z czego kioski się utrzymują?

- Właśnie z ludzi, którzy nie czytają.

- A księgarnie?

- Księgarnie się zamyka.

Kiedy nazajutrz wchodzę do siedziby przy Ciołka spostrzegam podejrzaną wyglądającą osobę. Muszą to być, albo policjanci w cywilu, albo aktorzy z 13 posterunku. Dla własnego komfortu psychicznego wmawiam sobie, że to jednak aktorzy. Nigdy wcześniej nie miałem styczności z Policją i, przyznam, boję się jak cholera.

Zwykłych krawężników to może nie, ale ci wyglądają na profesjonalistów, którzy udowodnią mi, że w 1926 roku dokonałem zamachu stanu... Nawet jeśli to tylko aktorzy.

- Mów, że niczego nie zauważyłeś, wszystko robiliśmy mechanicznie. Ja tak powiedziałem - Janek wyłania się spod ziemi jak iluzjonista, a ja jestem tak wystraszony, że w pierwszej chwili chcę bić mu brawo w podziękę za genialną sztuczkę.

- Znaleźli krew na śmieciarce? - pytam tak cicho, że pewnie nawet Bóg by nie usłyszał.

- Tak - Janek odpowiada równie cicho - byłem przed chwilą przesłuchiwany. Jak to dobrze, że nie zrobiłem tego krzyża. Posadziliby nas za zabójstwo.

- Czy pan Marks? - pyta przyjemny głos.

- Tak - odpowiadam drżącym głosem i wmawiam sobie, że twarz która wymówiła te słowa jest Cezarym Pazurą.

- Proszę za mną - mówi więc Cezary Pazura.

Wchodzimy do małego pomieszczenia, w którym nigdy wcześniej nie byłem. Najpierw ja, potem on. Pomieszczenie składa się z jasnofioletowych ścian, owalnego stołu w większości wykonanego z metalu, białej tablicy z mazakami, kilku krzeseł, szafeczki z barkiem, jednego śmieciarza i jednego aktora komediowego.

Śmierć, której nie widziałem od wyjścia z domu szepcze mi do ucha, że będzie przy mnie i żebym się nie bał. Choć znam ją od dwóch dni, bez trudu przyzwyczaiłem się do jej nagłego pojawiania się w najmniej oczekiwanym momencie. Czarek wskazuje mi miejsce, a sam siada na przeciwko. Śmierć siedzi po mojej prawej.

- Proszę podać imię i nazwisko.

- Sebastian Marks.

- O czym rozmawiał pan ze współoskarżonym?

Robi mi się ciemno przed oczami. Ledwo rozumiem co znaczą słowa, które przed chwilą powiedziałem.

- Powiedz mu, że mówił, żebyś się nie denerwował, bo wie jaki jesteś nerwowy - śmierć odpowiada tak szybko, jakby grała w jakimś teleturnieju na czas.

Tak też odpowiadam.

- A nie ustalaliście wspólnej wersji wydarzeń?

- Powiedz, że wersja jest tylko jedna, ta prawdziwa, i że nie ma w związku z tym czego omawiać.

Tak też mu mówię.

- Na śmieciarce, którą jeździł pan z 29 na 30 kwietnia znaleźliśmy ślady krwi. Zechce się pan jakoś do tego ustosunkować.

- Boję się, że skończę w więzieniu. Ja jestem niewinny, nic nie wiedziałem o żadnej krwi - tym razem przemawiam sam.

- I słusznie, że się pan boi. Od tego jest więzienie żeby się go bać i nie chcieć tam iść. Nie uważa pan?

-...

-I nie zauważył pan nic dziwnego? Jakiegoś zgrzytu kości łamanych na prasie, albo rozprysku krwi wyciśniętej z ciała?

- Śmieciarka sama z siebie pracuje głośno, a my specjalnie się jej nie przysłuchujemy... Naprawdę nie zabiliśmy tej.. tego człowieka.

- Czemu sądzi pan, że to kobieta - pyta Czarek lekko rozbawiony moją głupotą.

- Powiedz mu, że chciałeś powiedzieć: "osoby", ale potem pomyślałeś, że skoro jest martwa, lepiej jednak będzie człowiek.

Tak też mu odpowiadam.

Czarek robi kwaśną minę i mówi:

- No dobrze, a w jakich rejonach jeździliście tamtej nocy?

- Po Pradze i Targówku.

- A w którym śmietniku było ciało?

- Nie wiem.

- To może inaczej: dlaczego zabiliście tę kobietę, a jej ciało zgnetliście w śmieciarce?

- Pan żartuje?

- Nie, zadaję pytanie.

- Nie zabiłem nikogo, a jeśli zgnetłem jakieś ciało to nieświadomie.

- I naprawdę żadnych odgłosów? W to najmniej mogę uwierzyć.

- Przecież pękające butelki szklane i zgnetane puszki też wydają hałas, śmieciarka jak już mówiłem jest głośna, a żadne odgłosy po kilku latach w tym zawodzie nie wydają się już dziwne.

- To wszystko? Nic już pan sobie nie przypomni?

- Właściwie to coś mi się przypomniało - sam nie wiem, czemu wypowiadam te słowa.

- Pamiętam, że tamtej nocy zwróciłem uwagę na jeden śmietnik, to znaczy jeden, jakby zapadł mi w pamięć. Było w nim bardzo dużo śmieci, dużo więcej niż w innych. Czy to podejrzane?

- Wszystko jest podejrzane panie Marks. Czemu zapamiętał pan ten śmietnik i gdzie on był.

- Był niedaleko skweru Piotra Skargi na Pradze, a zapamiętałem go, bo zwykle kosze wypełnione są maksymalnie w trzech czwartych. Teraz jeździ się częściej niż kiedyś i rzadko już zdarza się, że pojemniki się przepełniają. Bluzgaliśmy coś na niego, że jak my to założymy, że trzeba upchnąć. To tyle. Nic więcej chyba nie pomogę.

- I nie sprawdzili panowie tego śmietnika?

- Mieliśmy w nim grzebać?

- A czy śmieciarze nie robią tego?

- Chce mnie pan obrazić?

- A obraża to pana?

- Nie, ale liczy się zamysł.

- Jest pan wolny panie Marks. Proszę tylko zanotować mi swój numer telefonu.

- Mam tylko domowy.

- Nie ma pan telefonu komórkowego? - dziwi się aktor.

- I tak nie jest mi potrzebny.

- Rozumiem. Jeśli będziemy dzwonić to w godzinach przedpołudniowych.

- W nocy pracuję, raczej mnie nie zastaniecie.

Śmierć uśmiecha się promiennie zarzucając mi rękę na szyję. Razem wychodzimy z tego castingu na drugoplanową rolę w 13 posterunku.

Kiedy wychodzę na korytarz czuję się jak członek rodziny królewskiej stąpający po czerwonym dywanie. Wszystkie oczy braci moich skierowane są na mnie. Widzą we mnie mordercę. Brzydzą się mną. Wyczuwam to cebulkami włosów. Janek podchodzi do mnie i chwyta dyskretnie mój rękaw.

- Jeśli będziesz się tak zachowywał - mówię, gdy odchodzimy na bezpieczną odległość - to ludzie pomyślą, że nie tylko wiozłeś trupa śmieciarką, ale też własnoręcznie przygotowałeś go do ostatniej podróży. Na przykład zajebałeś mu, co ja mówię.. To była ona. Zajebałeś ją młotkiem. Albo jej zajebałeś. Jak tam chcesz.

- Po co te przekleństwa?
- A dlaczego nie?
- Mnie się zawsze wydaje, gdy widzę przekleństwo w książce, że zawsze można było powiedzieć ładniej. Że to takie na siłę.
- Ale przekleństwa są skarbem. Wyobraź sobie, że w książce jest tylko jedno przekleństwo. Jakaś jedna kurwa - nic wielkiego. Ale jednak zastanawiasz się: Po co on to zrobił, czy sytuacja tego wymagała, dlaczego akurat tam i tylko tam. A czasem zwyczajnie nie odegra żadnej roli. Poza tym ludzie przeklinają - to fakt.
Kłamałbym utrzymując, że wszyscy wpływają na suchego przestwór oceanu. Otóż nie wszyscy. Niektórzy czasem zwyczajnie srają.

- O co pytali? - pyta Jan.
- Rutynowe pytania - odpowiadam głosem zatwardziałego recydywisty.
- Czyli?
- Czy coś widziałem, czy niczego nie zauważyłem, a nawet spytał czemu ją zabiliśmy. Idiota. Nic nie wiem, nigdzie nie byłem.
- Mnie też pytał, czemu ją zabiliśmy.
- Pieprzony rutyniarz. Pewnie w sprawie kradzieży też zadaje to pytanie. Za którymś razem trafi.
- Dobra - ucina Janek - nie ma co gadać, trzeba pomóc miastu w walce z zanieczyszczeniami.
- To chyba najpiękniejsze określenie tego, co robimy - mówię pogodnie. Pogodnie, bo Śmierć przed chwilą cmoknęła mnie w policzek i powiedziała, że będzie dobrze. Wierzę jej jak sobie.
Kiedy wyjeżdżamy z bazy jest już ciemno. Tej nocy zagłębiamy do wszystkich śmietników. Może nie z ciekawości, a poczucia obowiązku. Przecież morderca mógł znów zaatakować. Żaden śmietnik nie okazuje się tej nocy poczekalnią do życia wiecznego. Śmierć natomiast pojawiła się tylko raz. Wypróżniamy śmietniki, naciskamy guziczki, przypnij - góra - dół - wypnij - przypnij - góra - dół - wypnij, a ona siedzi na śmieciarce i wdzięczy się. Błyska oczami słoneczne zajaczki i diabli wiedzą skąd bierze tyle światła. Nigdy nie chce siedzieć z nami w śmieciarce. Nie ma tam, co prawda, trzeciego miejsca siedzącego, ale skoro potrafi znikać, z tym też sobie poradzi.

- Czy ty w ogóle wiesz dokąd zmierzasz z tym wszystkim, bo coś mi się wydaje, że nie do końca.
- Właśnie do końca.
- I wiesz jak to się skończy?
- A ty nie?
- Chyba wiem.
- No to poczekaj jeszcze trochę.

Rankiem, po otwarciu drzwi do mieszkania, widzę Śmierć, ta jak ja, wypatrującą czegoś w oknie.
- Na co patrzysz? - pytam.
- Na ludzi, trochę na świat - odpowiada.
- I co na świecie?
- To co i u ludzi - nuda.

- To po co patrzysz?
- Nuda też jest ciekawa. Ile rzeczy przez nią powstało. Wszystkie bibeloty, bezużyteczne rzeczy. Wypatruję, czy może ktoś zechce z nią powalczyć. Wymyślić coś pięknego, choćby broszurkę informacyjną o miłości.
- Ładnie.
- Co ładnie?
- Ładnie powiedziane - muszę to sobie gdzieś zapisać.
- O nie - mówi - na to są prawa autorskie. Prawa do nich mają tylko producenci komedii romantycznych.
- Pozwij mnie w takim razie.
- Byłoby ciężko - uśmiecha się.
- Wobec tego pozwolisz, że jednak zapiszę to sobie.
- Jak sobie chcesz, ale ja jeszcze ładniej potrafię. Muszę być tylko w nastroju.
- To halucynacje miewają nastroje? Możesz na przykład być markotna z jakiegoś powodu?
- Jestem markotna, bo mnie zaniedbujesz. Musze chodzić z tobą do pracy by wieczorem zażyć trochę twojego towarzystwa. A jak jesteś...

Całuję ją długo i mocno. Może zbyt mocno. Po raz kolejny zadziwia mnie realność odczucia. Nigdy wcześniej nie całowałem żadnej kobiety, ale podejrzewam, że właśnie tak się to odczuwa: laskotanie tuż pod pępkiem i w zatokach, lekki rausz jak po alkoholu i szybsze pompowanie krwi w całym ciele ze szczególnym naciskiem na jedno miejsce.

Patrzę na nią, a ta uśmiecha się delikatnie i wodzi żrenicami po zamkniętych powiekach.

Przez miesiąc żyje mi się bosko, choć nękają mnie telefony z policji. Związujemy więc, dni mijają na pracy, seksie i słodkich słówkach. Swoją drogą, chciałbym zobaczyć kiedyś, jak wymachuję tyłkiem w powietrzu. Jak kocham się z powietrzem.

Po miesiącu cichną światłowody. Nikt już nie dzwoni. Jest zupełnie jak kiedyś. Uznali, że to nie my, tylko kto inny. Teraz więc dzwonią po innych ludziach.

Jesteśmy już nieźle zgraną parą. Chodzimy do teatru na poważne sztuki, na które od zawsze chciałem chodzić by być bardziej kulturalny. Zwykle siedzi mi na kolanach, albo o ile miejsce jest wolne - na nim. Jest niesamowicie lekka. Waży może z 15 kilo. Nawet jej niewidzialność nie stanowi problemu. Ostatecznie i tak nie mam komu się nią pochwalić, a na spacerzy zakładam bezprzewodową słuchawkę do komórki znalezioną w śmieciach i udaję, że gadam przez telefon. Rzadko bywa marudna. W ogóle się nie kłócimy. No może przy wyborze sztuki teatralnej. Śmierć gustuje w klasyce, chcąc więc, czy nie chcąc musiałem czasem po raz enty zanurzyć się w Szekspirze czy Czechowie. Czym jednak są luki w teatrze współczesnym przy rozkoszach pseudo - cielesnych, których mi dostarcza? A przy wspólnie gotowanych obiadach, czy maratonach starych komedii francuskich?

- Za bardzo trzymasz się faktów.
- To znaczy?
- Już nie mówię o tym, że nie życzę sobie byś pisał o naszych sypialnianych przygodach, ale nawet te komedie francuskie z nas zerznąłeś.
- Wszyscy pisarze piszą o sobie...
- A nie możesz być pierwszym, który tego nie robi?
- Ale co za różnica, czy będą to komedie francuskie, czy niemieckie dramaty?
- Jakie są właściwie niemieckie dramaty?
- Nie mam pojęcia.
- Może obejrzymy kiedyś?

- Posłuchaj jak to brzmi: NIEMIECKI DRAMAT.
- Coś jak "Samobójstwo ze szczególnym okrucieństwem"
- Coś takiego.

Janka i mnie przesłuchiowano trzy razy.

Raz na bazie Asmy, potem, może tydzień później na komisariacie, a ostatni raz w domu. Za każdym razem trwało to koło 15 minut i więcej było tam krzątania niż rzeczywistego przesłuchania. Pamiętam to bardzo dokładnie. Wchodzi, mówi dzień dobry i prosi o kawę, a potem siada i każe odpowiadać. Tym razem to Marek Walczewski odgrywający rolę Stępnia we wspomnianym wcześniej serialu.

Mówi mi na przykład bym opowiedział o tamtej nocy. Pyta, czy jakiś szczegół mi nie umknął, bo przecież nie trudno o to. Jakim cudem nie zauważyłem śladów krwi, hałasu, pękających kości itp.

A ja mówię tylko: nie, nie, chyba nie, raczej nie, nie pamiętam, nie, nie, nie.

Jak nie, to nie - stwierdzają zapewne firmy przeprowadzające castingi. Nie chcesz grać mordercy to nie. My cię prosić nie będziemy.

Sprawa zabójstwa nie zostaje więc rozwikłana - nie ma całej obsady. Mordercy brak.

Co ciekawsze, sprawa nie zostaje też w żaden sposób rozdmuchana. Media milczą, gazety przebąkują coś, ale bez przekonania.

Czemu? - pytam Śmierci.

- Może mafia macza w tym palce, może Policja się wstydzi, że jest nieudolna, może to córka prezydenta Kambodży i chcą uniknąć ogólnoswiatowego skandalu. Wiele rzeczy mogło się zdarzyć. Wszystko nawet.

Marek Walczewski vel Stępień mówi, że więcej nie będzie mnie niepokoił i faktycznie mówi prawdę. CBA, CBŚ i ZTM zawierają pakt milczenia. Od tej pory no signal z ich strony.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslinger, dodano 07.02.2015 16:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.